

Człowiek wobec problemu przemijania

Studencka sesja naukowa

UŁ 2016

Natalia MILER
(polonistyka, UŁ)

Śmierć Orfeusza
Sonet XXVI Sonetów do Orfeusza Rilkego

W badaniach nad mitem o Orfeuszu i Eurydyce można zauważyć jeden obraz, który jest realizowany na dwóch płaszczyznach. Elementem antycznej historii, do którego przywiązuje się najwięcej wagi i do którego można znaleźć najliczniejsze odniesienia, jest moment, w którym Orfeusz schodzi do Hadesu, aby odzyskać ukochaną. W czasie powrotnej wędrówki (już z żoną) łamie nakaz dany przez bogów i ogląda się za siebie, aby spojrzeć na Eurydykę, przez co ta na zawsze pozostanie już w krainie umarłych. W historii tej jedni badacze skupiają się na postaci Orfeusza i roli, jaką odgrywa w ponownej śmierci ukochanej. Inni zaś zwracają się ku Eurydyce jako kobiecie w ogóle. Analizując ten mit niemal wyłącznie mówi się o śmierci Eurydyki. Być może dlatego, że jest kluczowa w całej historii i do niej wszystko się sprowadza, a przez to zapomina się o śmierci Orfeusza. Pragnęłabym zwrócić uwagę na poetyckie obrazowanie śmierci trackiego śpiewaka, które wyłania się z jednego z sonetów zbioru adresowanego do Orfeusza autorstwa Rilkego. Warto również zwrócić uwagę na różnorodność polskich przekładów tego samego tekstu. Na drodze różnych słów i poetyckich



zabiegów tłumacze starają się dojść do tego samego celu. Zanim jednak przejdę do omawiania sonetów, chciałabym w kilku słowach powiedzieć o pochodzeniu Orfeusza, a także nawiązać do „historii źródłowej” — mitu o Orfeuszu i Eurydyce.

Matką Orfeusza była jedna z muz — Kaliope. Jej imię oznacza kogoś „o pięknym głosie” i w związku z tym nie dziwi fakt, że jest ona patronką poezji epickiej i pieśni bohaterskiej. Ojcem Orfeusza był najprawdopodobniej Apollo, którego atrybutami był zarówno łuk, jak i lira. Mając takich rodziców, związek trackiego pieśniarza z poezją i muzyką wydaje się być oczywisty. Miłość do sztuki muzyki jest w jego krwi, wynika z jego pochodzenia. Ponieważ jest zrodzony ze związku muzy z bogiem, można sądzić, iż stąd właśnie pochodzi nadprzyrodzona moc jego gry. Z mitu dowiadujemy się, że Orfeusz był trackim królem, który za żonę miał nimfę Eurydykę. Przepełniony smutkiem po jej śmierci decyduje się zejść po nią do świata cienia i ubłagać bogów, aby pozwolili jej wrócić na ziemię. Stojąc przed panami podziemia, gra tak pięknie i czule, że uzyskuje zgodę, aby Eurydyka wróciła z nim do domu. Jednak może się to dokonać pod jednym warunkiem: Orfeusz nie odwróci się i nie spojrzy na żonę, dopóki nie opuszczą Hadesu. Niedaleko bram, które odgradzają świat żywych od świata umarłych, Orfeusz złamał zakaz Hadesa i Persefony i spojrzał na małżonkę. Jedne podania mówią, że zamienia się ona w tym momencie w kamień, inne, że powraca do krainy umarłych. Orfeusz samotnie wychodzi z podziemi. Spośród powszechnie znanych historii mitologicznych, uważam, że mit o Orfeuszu i Eurydyce jest jednym z najpiękniejszych mitów greckich.



Omawiając historię Orfeusza i Eurydyki trudno nie wspomnieć o greckich i rzymskich pismach, które mówią o śmierci Orfeusza. Jednym z greckich źródeł są *Wędrówki po Helladzie* Pauzanasza, natomiast z rzymskiego piśmiennictwa informacji na ten temat należy szukać w pracy Wergiliusza. W polskich pracach teoretycznych o śmierci Orfeusza piszą m.in. Parandowski w *Mitologii*¹, czy Krokiewicz w *Studiach orfickich*²:

Prócz tego powiadają, że kobiety trackie przygotowały zamach na jego życie za to, że skłonił ich mężów do towarzyszenia mu w jego wędrówkach, ale z obawy przed swymi mężami nie ośmieliły się go dokonać. Kiedy jednak wypili zbyt wiele wina, wykonali swój zuchwały plan i odtąd utrwalił się zwyczaj, że ich mężowie wyruszają do walki pijani. Inni natomiast mówią, że Orfeusz zakończył życie, rażony przez boga piorunem. A zginąć miał w ten sposób dlatego, że zdradził ludziom jeszcze nie wtajemniczonym słowa wypowiedane podczas misterii. A jeszcze inni mówią, że po śmierci swej małżonki udał się dla niej do Aornon w Tesprocji, gdzie od dawna istniała wyrocznia zmarłych. Kiedy więc wydawało mu się, że w ślad za nim szła dusza Eurydyki i że ją stracił, ponieważ się bejrzał, z rozpaczy popełnił samobójstwo. Trakowie twierdzą, że słowiki, które mają swe gniazda na grobie Orfeusza, śpiewają głośniej i z większą słodyczą niż inne.

¹ Orfeusz sam wyszedł na świat. Próżno się wszędzie rozglądał: nigdzie jej nie było. Nadaremnie dobijał się do bram piekieł: nie wpuszczono go po raz wtóry. Orfeusz wrócił do Tracji. Skargami swymi napełniał góry i doliny. Pewnej nocy trafił na dziki, rozszalały orszak bakchiczny i obląkane menady rozerwały jego ciało na sztuki. Głowa spadła do rzeki i mimo że była już zimna i bez życia, jeszcze zmartwiałymi ustami powtarzała imię Eurydyki. Popłynęła aż do morza i zatrzymała się na wyspie Lesbos. Tu ją pochowano i na jej grobie powstała wyrocznia. Muzy, którym Orfeusz wiernie służył przez całe życie, pozbierały rozrzucone jego członki i pogrzebały je u stóp Olimpu.

² Zrozpaczony Orfeusz umarł w niedługi czas później. Miały go rozszarpać kobiety trackie bądź z gniewu i zemsty, że wzgardził ich miłością, bądź też dlatego, że wprowadził je w krwawy szal mroczny bóg Dionizos, ponieważ Orfeusz, choć jemu głównie zawdzięczał swą wieszczą sławę, nie wspominał o nim w pieśni, jaką śpiewał bogom podziemnym, i ponieważ po śmierci Eurydyki zaczął w ogóle czcić świetlanego Apollina więcej od niego.



Macedończycy zamieszkujący obecnie podnóże góry Pierii i miasto Dion mówią zaś, że tam właśnie zginął Orfeusz, zabity przez kobiety. W odległości bowiem dwudziestu stadiów od Dionu, gdy idzie się w kierunku góry, znajduje się po prawej stronie kolumna, której kapitel stanowi kamienna urna. Urna ta — jak twierdzą tutejsi mieszkańcy — zawiera prochy Orfeusza.

Pauzaniasz, *Wędrowki po Helladzie*

Nie szukał miłości

I żaden śpiew weselny już go nie przyciągnął.

Sam przez hyperborejskie lody, Tanaidę

Śnieżną i łęgi szronom rypejskim na zawsze

Poślubione wędrował, nad porwaną płacząc

Eurydike i darem utraconym Disa.

Wreszcie niewiasty, taką wiernością wzgardzone,

W kraju Cykonów, kiedy święcono obrzędy

I odprowadzono w nocy Bachusowe orgie,

Rozszarpały młodzieńca, strzępy jego ciała

Rozrzuciły daleko po polach. Gdy zdartą

Z marmurowego karku głową miotał Hebru

Eagryjskiego bystry nurt, sam głos, sam zimny

Język przyzywał, resztą tchnienia, Eurydike,

O, biednej Eurydike! I wzdłuż całej rzeki

Imieniem Eurydike brzegi rozbrzmiewały.

Wergiliusz, *Komar*

W przytoczonych fragmentach funkcjonują różne teorie na temat śmierci Orfeusza, ale w kulturze utrwalił się motyw, w którym zostaje on rozszarpany przez Menady. Jego śmierć nie jest śmiercią samobójczą, którą miałyby desperacko popełnić po utracie Eurydyki. Jednakże jest to



śmierć nieszczęśliwa, gdyż umiera samotnie, oderwany od swojej melodii życia i tylko jego pieśń niesie się z jego głową z wartkim nurtem rzeki. Jest to śmierć brutalna, zadana niespodziewanie i zbrodniczo. Spójrzmy, jak to wygląda w Sonecie XXVI Sonetów do Orfeusza części pierwszej Rilkego, w tłumaczeniu Sandauera³ i Jastruna⁴. Tłumaczeń twórczości Rilkego podejmowało się wielu, poza Mieczysławem Jastrunem i Arturem Sandauerem, byli to: Witold Hulewicz, Julian Przyboś, Adam Pomorski, Stanisław Barańczak i Andrzej Lam.

Tłum. Artur Sandauer

Tyś jednak, boski, palcami lutnię wciąż trącał,
kiedy Menad wzgardzonych rój na się spadł.
Wyrosła ponad zniszczenie twa gra budująca;
ponad nieład, o piękny, wzniósł się twój ład.
Lecz nie udało się żadnej rozszarpać głowy ni lutni,
jakkolwiek by się miały. Kamieni gruch,
wymierzonych w twe serce, brzmiał mniej okrutnie:
łagodniały przy tobie i przemieniały się w słuch.
Aż rozszarpanyś jest w końcu. A jednak wciąż dalej brzmisz,
rozwłóczony pomiędzy zwierzęta, skały, ostępy,
pomiędzy ptaki i drzewa. W nich wszystkich śpiewasz i dziś.
O, tropie ty nieskończony! O, zatracone ty bóstwo!
Że cię nienawiść umiała rozedrzeć kiedyś na strzępy,
usom dane jest słyszeć i śpiewać dane jest ustom.

Tłum. Mieczysław Jastrun

Ale ty, boski, ty, piewco do końca nieulekły,
gdy cię gromada wzgardzonych menad opadła wrzeszcząca,
wyżej nad wrzask ich wzniósł się twój harmonijny śpiew, Piękny,
wzleciała nad niszczycielki twa muzyka budująca.
Nie było ni jednej, co by rozbiła twą lirę, zmiażdżyła głowę,
choć się miały w swym szale, i głązy

³ R. M. Rilke, *Poezje*, wyd. 2, PIW, Warszawa 1983.

⁴ Tenże, *Poezje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974.



ostre, ciskane w pierś twoją, stępiły razy,
i łagodniały i były do słuchania gotowe.
Ale zmiażdżyły cię w końcu, jąttrzone przez mściwy gniew
furie, gdy dźwięk twój przebywał w skałach i lwach, i wieścił
w drzewach i ptakach. Tam jeszcze dzisiaj rozbrzmiewa twój śpiew.
O, utracony Boże! O, tropie nieskończony!
Tylko dlatego, że wrogość rozdarła cię w końcu na części,
jesteśmy ustami Natury i twoje słyszymy tony.

Między tymi tłumaczeniami można zauważyć znaczące różnice, które kierują interpretację odbiorcy na różne tory. Trudno jest osądzić, które tłumaczenie jest lepsze, ponieważ rozgrywa się wówczas konflikt między wiernością tłumaczenia, a jego poetyckością. Oczywiście postaram się ocenić, która wersja jest wierniejsza, ale nie oznacza to, że tym samym rozstrzygam wspomniany spór.

W tłumaczeniu Artura Sandauera menady napadają na Orfeusza, kiedy wciąż jeszcze gra na lutni. Użycie epitetu „boski”, które pojawia się w obu przekładach, wskazuje na wyższą moc muzyki pieśniarza, dzięki czemu on sam jest podobny do boga. Dźwięk lutni oddziałuje na otaczającą go przyrodę, podziemne siły Hadesu, czy nawet na samych bogów. Wiemy, że drapieżne zwierzęta potulnie gromadzą się u stóp Orfeusza, skały poruszają się i wędrują za nim, ożywają drzewa, a nawet wyrastają nowe, posłyszawszy dźwięki pięknej melodii⁵. Pośród chaosu i okrutnej zbrodni wciąż rozbrzmiewa gra Orfeusza, która pomimo zadawanej śmierci, tchnie swój czar i pocieszenie w pobliską rzeczywistość.

⁵ Sonet I, *Sonet do Orfeusza*, cz. 1.



Kamienie, którymi Menady próbują zabić Orfeusza okazują się zawodne, czy nawet nieposłuszne. Siła muzyki sprawia, że nie mogą ugodzić w wymierzony przez Menady cel, łagodnieją przy dźwiękach lutni i ich uderzenia stają się mniej bolesne. To jednak nie powstrzymuje bachantek i ostatecznie rozrywają muzyka na strzępy. Jednego nie mogą zrobić — pozbawić Orfeusza jego pieśni. Nie tylko nie udaje im się rozedrzeć głowy Orfeusza, z ust której wciąż rozbrzmiewa pieśń, ale nie mogą też nic uczynić wobec przyrody i świata, w których wciąż brzmi jego śpiew. Z ostatniego wersu wynika, że śmierć ta jest pełna zasługi. Orfeusz dał człowiekowi czułość słyszenia i wrażliwość na dźwięki, a z nienawiści wynikła przyczyna dla wiecznego śpiewu Orfeusza.

Natomiast Mieczysław Jastrun w swoim przekładzie uważa Orfeusza nie tylko za boskiego, ale również za nieulękiego. Jest to odważny pieśniarz, ten sam mężczyzna, który zdobył się zejść do podziemia po Eurydykę. Być może Jastrun chce przez to pokazać, że śmierć nie jest Orfeuszowi straszna, ani obca. Podobnie jak Sandauer, zwraca uwagę na wyższość muzyki. Ponad okrzyki mend i dźwięki szarpaniny wznosi się *harmonijny śpiew, muzyka budująca*. Kamienie chcą słuchać pięknej melodii, są gotowe do słuchania i w rękach menad stają się tępym narzędziem niezdolnym do popełnienia zbrodni. Wściekłość bachantek zdaje się wzrastać przez fakt, iż zabijając Orfeusza, nie mogą zabić jego muzyki. Muzyka ta wciąż brzmi i jest słyszalna w otaczającej naturze. Tracki pieśniarz jest utraconym bogiem, który wyznaczał tor muzyki, harmonii i porządku. Choć człowiek jest straconym, jego dorobek nigdy się nie wyczerpie. Ludzki śpiew jest



darem natury, a ponieważ w naturze przetrwała pieśń i melodia Orfeusza, każdy z nas śpiewa, słysząc jego muzykę.

Odnosząc się do oryginału sonetu, trudno jest jednoznacznie ocenić, który polski tekst jest wierniejszy. Uważam, że Sandauer przykuł więcej uwagi do aspektu poetyckiego utworu niż Jastrun, niemniej jednak jego wersja nie odbiega od tekstu niemieckojęzycznego bardziej od drugiego przedstawionego przekładu. Zarówno Jastrun jak i Sandauer w niektórych miejscach są bliżsi dosłownego tłumaczenia, w innych dalsi, dając ponieść się literackim zabiegom. Wymowa utworu pozostaje niezmieniona. Dzieło Orfeusza trwa w naturze, która niczym usta pieśniarza powtarza jego śpiew i dlatego też w niej słyszymy orfeuszowe melodie.

W ogólnym wymiarze sonetu warto zwrócić uwagę, że w opisanej przez Rilkego scenie, poza panującym chaosem i brutalnością, odnajdujemy w niej piękno. Poeta wynosi wartość tworzenia, pieśni i muzyki Orfeusza ponad toczącą się walkę o jego ciało. Ciągłe dźwięki lutni uwznioślają tragiczną chwilę końca życia. Dokonuje się przez to transcendencja bytu Orfeusza. Ginie mężczyzna, ale nie jego muzyka. Po koncercie, piosence czy w samej muzyce zawsze nastaje przerwa, pauza, cisza. Taka sama cisza, która następuje po śmierci. A jednak śmierć nie oznacza końca. Pieśniarza przeżywa jego pieśń. Ponad rozerwanym ciałem Orfeusza wciąż słychać dźwięki jego



lutni. Zresztą Rilke w Sonecie III pisze — *śpiew to istnienie* lub też *śpiew jest istnieniem*⁶.

W scenie śmierci Orfeusza w obecnych w kulturze podaniach pojawia się również motyw akwaticzny – głowa Orfeusza odpływa — raz śpiewając, raz wołając imię Eurydyki. Woda ta staje się symbolem zmienności życia i nieuchronności śmierci. Fakt ten potęguje wymiar sceny sonetu XXVI i podkreśla nieodwracalność śmierci. Być może dlatego też Orfeusz nie mógł odzyskać ukochanej, ponieważ nie mógł odwrócić jej losu i groteskowo — był żywym pośród umarłych. Skutkiem tej podróży pozostanie cień, który będzie obecny w jego postrzeganiu świata: *Dwoiste jest w nim natury złożenie (...) w cichym jego spojrzeniu domieszka | ciemności była i udział podziemi*⁷. We wstępie do *Poezji* w przekładzie Sandauera, tłumacz pisze następująco:

Sonety do Orfeusza to wiersze o śmierci. Nie jest ona — mówi młody jeszcze Rilke — dowolnym zakończeniem życia. Zawarta w nim od pierwszej chwili, jest czymś indywidualnym, czymś — przypomnijmy określenie Leśmiana — „strasznie własnym”. (...) W *Sonetach do Orfeusza* spoziera Rilke na świat z perspektywy przeczuwanego odejścia, utożsamia się już z nurtem, który niebawem go uniesie.

W pierwszej części *Sonetów do Orfeusza* Rilke zwraca uwagę na zmysł słuchu. W dwudziestu sześciu utworach udowadnia bądź też przekazuje wiedzę Orfeusza: nie wystarczy słyszeć, lecz należy słuchać. W uchu trwa życie, a nawet rodzi się nowe, ponieważ muzyka jest żywa, jest życiem i może trwać wiecznie.

⁶ *Elegie duinejskie i Sonety do Orfeusza*, przeł. A. Lam, Warszawa 2011.

⁷ Sonet VI, tłum. A. Sandauer

